Rok XXXIII. We Lwowie, poniedziałek dnia 29 stycznia 1900 r. Nr. 29.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie **36** koron. — półrocznie **18** kor. — kwartalnie **9** kor. — miesięcznie **3** kor., za przesyłkę do domu dopłaca się **40** halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie rocznie **48** kor. — półrocznie **24** kor. — kwartalnie **12** kor. — miesięcznie **4** kor.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Miemiec rocznie **50** marek — kwartalnie **12** marek **50** fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie **80** franków — kwartalnie **20** franków.

Biuro Redakcji „Dzienika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłata **20** halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne kommunikaty po kronice za jeden wiersz **1** korona.

Prywatne korespondencje **24** i nekrologja **40** halerzy od wiersza.

Drobne ogłoszenia **3** halerzy od wyrazu. Pomietzkania i sklepy po **2** hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Bezrobocie w kopalniach węgla.

Lwów 29 stycznia.

Przeszło sześćdziesiąt tysięcy robotników na Szląsku, Morawach i w Czechach odmówiło już pracy w kopalniach węgla. Bezrobocie zrazu nieznaczne, czysto lokalne, przybrało dzisiaj zatrważające rozmiary: największe kopalnie Czech, Morawy i Szląska są tylko częściowo w ruchu. Brak węgla czuć się daje, a coraz większy groźnie się zapowiada. Podczas gdy rząd zgodził się na główne żądania robotników, przedłożone w dobry sposób, bez groźby — inni właściciele kopalń stawiają wspólnie opór wobec bezrobocia. Paraliżują nawet akcję rządu, bo na zwołaną przez niego konferencję ugodową chlebodawców i robotników nie przybyli, motywując krok swój tem, iż z robotnikami, którzy pracować przestali, paktować i godzić się nie chcą. Tymi właścicielami są głównie p. Gutman, który dzięki bogactwom, osiągniętym z kopalń węgla, spokrewnił się z pierwszymi rodami Anglji, wydając córkę swą za księcia Fitz-James, dalej br. Rotschild, hr. Wilczek, hr. Larisch i kolej Północna.

Zagłębie ostrawsko-karwińskie było jednem z pierwszych, które rozpoczęło ten ruch. Nie działała tu wcale początkowo partja socjalno-demokratyczna, czego najlepszym dowodem jest to, że partja ta w pierwszej chwili opierała się bezrobociu i dopiero później uległa temu prądowi i popłynęła z nim, chcąc teraz już ukuć z niego dla siebie kapitał. Rowodem bezrobocia było nieszkodliwe zresztą zarządzenie kierownika dwóch szybóch kopalń witkowickich: „Karoliny" i „Salomona", mające na celu przełożenie godziny zjazdu z szóstej na ósmą wieczorem. Lecz wydane bezpośrednio po Nowym Roku, w chwili, kiedy umysły robotników rozgorączkowane były nadzieją zaprowadzenia ośmiogodzinnej pracy, było iskrą, niebacznie rzuconą do składu prochu. Rozporządzeniu temu robotnicy nie chcieli się poddać i to było pierwszym objawem groźnego ruchu. Właściciele kopalń chcąc ruch ten uprzedzić i stłumić go w zarodku, przyznali robotnikom znaczne ulgi, a mianowicie podwyższenie o 5 prc. płacy, opał bezpłatny, a nadto używanie bezpłatne światła pod ziemią. Ulgi te podwyższały dochody robotników o 30 zł. rocznie.

Ustępstwa te jednak dane cokolwiek za późno, bo w chwili, gdy bezrobocie zaczeło się już rozszerzać w Ostawie, wywołały wręcz przeciwny skutek; było to raczej dolanie oliwy do ognia, gdyż utwierdziło robotników w przekonaniu, że osłabiony i w chwili obecnej w wysokim stopniu od niego zależny właściciel, będzie musiał zgodzić się na wszystkie postawione przez robotników warunki. Posypały się więc te warunki: ośuiogodzinny dzień pracy, minimalny zarobek 4 korony, bezpłatne mieszkania, wyłączny zarząd, kasą bracką i wiele innych, bo rozstrzeleni robotnicy do tej chwili nie postawili wszędzie ściśle określonych warunków, co wikła i utrudnia położenie. Jeżeli się zważy, że przeciętuy, dzienny zarobek robotnika wynosi 3 korony, a wydatność 10 metrycznych centnarów, to dzienny ubytek w produkcji w zagłębiu ostrawsko karwińskiem tylko, w którem bastuje 15000 robotników, wynosi 150000 centnarów, a ubytek w zaboku robotnika 45.000 koron dziennie. Olbrzymie te cyfry dostatecznie objaśniają, jakie straty ponosi państwo, zmuszone sprowadzać taką ilość opału z zagrauicy i jakie olbrzymie straty ponoszą właściciele.

Być może, że pośrednictwo rządu, mimo oporu właścicieli kopalń, zdoła zażegnać bastówkę, tembardziej, iż skutki strejku stają się coraz dotkliwsze. Fabryki dla braku węgla zastanawiają ruch, kolejom grozi także brak, w Pradze dla braku opału zamykają szkoły itd. Jeżeli bezrobocie, jak na to się zanosi, rozszerzy się i na rewiry pruskie, to brak węgla odbić się może i na naszem mieście, bo może braknąć węgla do wytwarzania gazu i elektryczności. Możemy więc być pozbawieni i oświetlenia gazowego i ruchu tramwaju elektycznego.

Robotnicy dobrą obrali chwilę, w której węgiel potrzebniejszym jest niż kiedykolwiek, jako żywioł ognia, bez którego nigdy, ale zwłaszcza w zimie obejść się niepodobna. Brakiem ognia dopiec mogą oni nielada znienawidzonemu i potępionemu przez nich społeczeństwu.

Węgiel nietylko jako opał trzyma za gardło społeczeństwo, nadaje on bowiem ruch w pokoju i wojnie, na lądzie i na morzu i stwarza oświetlenie, bez którego zapanowałby przerażający wśród ciemności zastój.

Obecne bezrobocie daje też przedsmak doniosłości, jakąby miał węgiel podczas wielkiej, europejskiej wojny i jaką, przed walką, brak jego byłby klęską. Na morzu stał on się tak dalece niezbędnym, że z wszelkiemi dążeniami i zapędami kolonialnemi połączona jest troska o stacje i składy węglowe i że ich nabycie poprzedzać muszą inne na tem polu zdobycze. — Węgiel zatem nietylko stwarza wielkich panów, ale sam jest nielada potęgą, z którą przyszło dziś u nas się liczyć, — wprawdzie tylko ze względu na potrzeby domowe, bo zamorskie i kolonialne są dotąd tylko marzeniami lub życzeniami.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 29 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: dziś w szkole im. Staszica, ul. Skarbkowska 45. od godz. ½8—½9 dr. Mańkowski: „Zasady wychowania fizycznego i moralnego dzieci"; w instytucie anatomicznym, ul. Piekarska 52. od godz. ½8—½9 dr. Świeżawski: „O narządzie pokarmowym człowieka"; w szkole im. Mickiewicza, ul. Teatralna 15. od godz. ½8—½9 dr. Lisiewicz: „Prawo w życiu codziennem.

Teatr hr. Skarbka: „Swiat nudów", komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (29): Franciszka Sal. Wschód słońca o godzinie 7 minut 41, zachód o godzinie 4 minut 48.

Wieczór patrjotyczny, urządzony przez Towarzystwo młodzieży im. Kilińskiego, zapełnił wczoraj wieczorem salę ratuszową doborową publicznością, która rzęsistymi oklaskami nagradzała tak wokalne, jak i muzyczne produkcje.

Z Gwiazdy. Urządzony wczoraj o w pół do 7-mej wieczorem, staraniem komitetu młodzieży, wieczorek muzykalno-wokalny, z którego dochód przeznaczono na budowę kolumny Mickiewicza we Lwowie, powiódł się doskonale tak pod artystycznym, jak i kasowym względem, sala bowiem była wypełnioną po brzegi. Na uznanie zasługują produkcje wokalne dwunastki śpiewackiej, dalej śpiew p. Otylji Szydłowskiej i produkcje muzyczne; kulminacyjnym zaś punktem wieczoru była deklamacja p. Gabrjeli Zapolskiej.

Bal na cele oświaty ludu w kolonjach Parany, zgromadził wczoraj liczne zastępy gości w salach Strzelnicy miejskiej. Zebrały się pierwszorzędne sfery towarzyskie miasta i kraju, ażeby połączyć przyjemne z pożytecznem, nie da się bowiem zaprzeczyć, iż mamy większy nawet, niżeli Anglicy, Francuzi, Niemcy, obowiązek ochraniania braci naszych na obczyźnie od wynaradawiania obowiązek stania na straży świętości mowy ojczystej i utrzymywania ustawicznego związku z naszemi zamorskiemi osadami. Przykładem są nam, zwłaszcza w tej mierze niepozbawieni wysokiego, praktycznego rozumu politycznego Niemcy, którzy po wszystkich częściach świata krzewią za pomocą szkół swą własną kulturę.

Wczorajszy bal rozpoczął się o godzinie 10-tej wieczór polonesem. W pierwszej parze szedł dyrektor Terenkoczy z marszałkową Badeniową, dalej postępowali: radca Dembiński z ks. Andrzejową Lubomirską, profesor T. Rybkowski z Mieczysławową hr. Pinińską, radca Białynia-Chołodecki z baronową Gostkowską, hr. Chłapowski z prezydentową Małachowską, dr. Till z Chołodecką, dr. Wroński z Tillową i t. d.

Obok wymienionych gości zauważyliśmy: hr. Borkowskiego, Marynowskich, Boguckiego, Epsteinów, dr. Marsa, dyrektora Łodzińskiego z rodziną, Białasów i t. p. Par było 46.

Sprzedaż bukietów i kwiecia spoczywała w umiejętnych rękach pani Terenkoczy i panny Bodyńskiej, podczas gdy pp. Schupówny kierowały rozdziałem perlącego się szampana.

Nader ładnie przedstawiały się karnety, malowane pod kierownictwem profesora Tadeusza Rybkowskiego.

Tańcami kierowali pp.: Chołodecki junior i Misiągiewicz. Batuta spoczywała w rękach kapelmistrza p. Karola Rolla, który ułożył ad hoc „Mazura parańskiego".

Ochocza zabawa przeciągnęła się do rana.

Stroje: Badeniowa, suknia ubierana djamentami. Lubomirska, różowa, kryta koronkami. Pinińska, czarna materjalna, ozdabiana perłami. Br. Gostkowska, secession; dalej zwracały na siebie uwagę: suknia żółta jedwabna, kryta gazą z aplikacją kwiatów, kryta secession pani M. i t. p.

„Bal podlotków" wczoraj w nocy w „kasynowej" szumiał sali. Że wspomnieniem już, że minął, serce się niejedno żali. Bo też czemu tak się spieszą, by odlecieć miłe chwile? — A tam wczoraj na tym balu miłych chwilek było tyle!... Bal ten świeżość miał poranka: taki jasny był i biały... Jak śnieg białe sukieneczki: młodość, życie.... „ideały". A u białych sukieneczek motyl błyszczy, jako godło!...

....Chciałbym wiedzieć, ile wczoraj serc młodzieńczych się zawiodło?

† **Emil Borkowski.** Po długich cierpieniach zmarł w Krakowie w 70 roku życia znany publicysta i redaktor „Djabła", Emil Borkowski. Już wcześnie, bo w 15 roku życia próbował sił swoich jako autor. W r. 1863 brał czynny udział w walce o niepodległość. Około roku 1874 objął pismo satyryczne „Djabeł", który odrazu zyskał sobie wybitne w naszem społeczeństwie stanowisko, myślą przewodnią, ściśle i bez zastrzeżeń patrjotyczną i dzielną postawą, zajętą wobec ciemięzców żywiołu polskiego, Moskala i Prusaka.

Przed kilku laty ciężka niemoc powaliła go na łoże boleści. Chorym będąc, ciągle jeszcze sterował nawą „Djabła", nie mógł już jednak na losy swego pisma wywierać tak decydującego wpływu, jak przedtem. W październiku roku ubiegłego obchodził śp. Borkowski 50-letni jubileusz pracy na niwie literackiej.

Wybory do sądów przemysłowych. Już od godziny 10 rano tłumy robotników tak uprawnionych do głosowania, jak i nieuprawnionych, zaległy rynek przed główną bramą ratusza, jedni z ciekawości, drudzy, których łatwo można było poznać po czerwonych krawatkach, dla agitacji za listą komitetów z stronnictwa socjalistycznego. Tak było aż do godziny 6 wieczorem, tj. do czasu ukończenia wyborów. Walka była prowadzona trochę na sposób amerykański, od czasu do czasu bowiem w poszczególych grupkach, nie tylko na słowa ale i na pięści walczono. Po ukończeniu wyborów tłumy poczęły się rozchodzić, szukając ochłody namiętności wyborczych w gościnnie otwartych podwojach szynków i restauracyj. Rezultat wyborów dokładnie jeszcze nie może być wiadomym, pewnem jest jednak, że zwycięży lista czerwona, dzięki rozmaitym środkom agitacyjnym jakimi rozporządza partja socjalistyczna.

Krwawą bójkę stoczyli z sobą dwaj furmani D. Węgrzyn i J. Ptaszek. Dobrze już „podchmieleni" wrócili do domu i tu wszczęli z błahego powodu sprzeczkę. Od słów przyszło do akcji i to bardzo energicznej, bo z ciężkiemi ranami na głowie zgłosili się obaj na stację ratunkową. Po opatrzeniu ran, w największej już zgodzie udali się z powrotem do domu.

Zmarzniętego 18-letniego N. Süssmana znaleziono wczoraj wieczorem na ogrodach obok ulicy 29 listopada. Süssman, epileptyk o nieco przytępionym umyśle, uciekł z niewiadomego powodu z domu rodzicielskiego jeszcze we czwartek rano. Przedsięwzięte poszukiwania za nim wykazały smutny rezultat, gdyż znaleziono go już trupem.

Stronnictwo ludowe odbyło w sobotę walne zgromadzenie, na które przybyło 62 delegatów z 23 powiatów. Obrady zagail dr. Bernadzikowski, a przewodniczyli im: Bojko, Obmiński i Szubra. Sprawozdanie p. Stapińskiego z działalności i rozwoju stronnictwa przyjęto oklaskami, poczem nastąpiły sprawozdania delegatów z poszczególnych powiatów. Sprawozdania te stwierdziły pomyślny rozwój stronnictwa.

Panika w teatrze. Podczas przedstawienia „Pajaców" w teatrze Czystogórskiego eksplodowała lampa na scenie. Zajęła się podłoga, a wśród publiczności powstała wielka panika. Przytomność umysłu jednego z obecnych, który płaszczami muzykantów przytłumił ogień, zapobiegła grożącemu niebezpieczeństwu.

Magistrat krakowski uchwalił przedłożyć pełnej radzie wniosek utworzenia nowego, VI oddziału magistratu pod nazwą wydziału dla spraw dobroczynności, a zarazem wniosek założenia miejskiego biura pracy.

* *Repertour teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Świat nudów"; we wtorek po raz 17 „Lalka"; w środę po raz pierwszy „Jarmark małżeński" (der Heiratsmarkt), krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego, tłómaczył J. Pieniążek; we czwartek „Goplana"; w piątek o godzinie 3 popołudniu Cyrano de Bergerac"; wieczorem o pół do 8 „Lalka"; w sobotę o godzinie 3 popołudniu „Sybir"; wieczorem o pół do 8 „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdiego.

† Dr. Oskar Widmann.

Umarł wczoraj jeden z najznakomitszych djagnostów — ceniony w naukowym świecie lekarskim, popularny we Lwowie dr. Oskar Widmann. Musiał ten człowiek kochać bliźniego swego niemało, jeśli zapał jego nigdy nie stygł, jeśli nigdy nie szczędził trudu, gdy chodziło o to, aby ulgę przynieść, aby uratować chorego, bez względu na to, czy on bogaty, czy ubogi. Chory był dla niego przedewszystkiem nieszczęśliwym bliźnim, a dopiero potem złym, albo dobrym pacjentem. Szorstkim, małomownym bywał śp. Widmann przy djagnozach — tak jest, ale to nie była oschłość serca, ale niecierpliwość, że zwyczaj nawet tam domaga się grzecznych słówek, gdzie nie słówek trzeba, ale energicznego skupienia myśli, szybkiej pomocy, szybkich czynów.

Ale nietyko miłość do ludzi rozpalała w nim nieszczędzącą sił własnych gorączkę pracy, niemniej niż ta szlachetna, podniecała go do czynu miłość do wiedzy, wytrwała chęć poznania najtajniejszej istoty chorób, aby módz z niemi walczyć zwycięsko. Znakomity lekarz sam był chory na serce: serce też poznał najlepiej na pożytek wiedzy.

Śp. dr. Widmann urodził się w r. 1839 we Lwowie dnia 18 marca. Ojciec jego był starostą zrazu w Brzeżanach, a następnie około r. 1852 w Preszburgu. Karol Widmann, znany pisarz i publicysta, był jego najstarszym bratem. Ś. p. dr. Widmann, ukończywszy gimnazjum w Preszburgu wstąpił w r. 1860 i we Wiedniu naprzód na wydział prawniczy, a następnie na lekarski; w następnym roku przeniósł się zaś do Krakwa, gdzie w r. 1866 otrzymał stopień doktora medycyny. W r. 1864, jeszcze jako student, został zmarły asystentem katedry fizjologji, którą to posadę piastował po koniec roku szkolnego 1865/6. W roku 1866 wstąpił do służby w szpitalu powszechnym we Lwowie; w roku 1867 został asystentem kliniki chorób wewnętrznych przy szkole chirurgicznej, w roku zaś 1870 prymarjuszem szpitala powszechnego. Od roku 1889 był zmarły członkiem rady zdrowia. W roku 1891 obchodził śp. dr. Widmann jubileusz 25-letni pracy lekarskiej. Jubileusz ten wypadł bardzo serdecznie i bardzo wspaniale. Zmarły ożeniony był z p. Michaliną Prawecką, a dzieci nie pozostawił.

Oprócz licznych artykułów z dziedziny chorób sercowych, w języku polskim i niemieckim, napisał śp. dr. Widmann cenne rozprawy „O influenzy we Lwowie" i „O włóknikowem zapaleniu płuc", oraz dwa znakomite dzieła „O chorobach serca i tętnic", z których jedno wyszło w Krakowie w r. 1879, a drugie w Warszawie w r. 1884.

W latach 1897—8 znakomity lekarz był docentem prywatnym dla szczegółowej patologji i terapji chorób wewnętrznych na wydziale lekarskim we Lwowie, a na kilka tygodni przed śmiercią, t. j. 6 grudnia 1899 r., otrzymał tutuł nadzwyczajnego profesora.

U łoża chorego czuwała najbliższa rodzina, oraz lekarze: dr. Krzyżanowski dr. Wechsler, prof. Gluziński i dr. Szpalke.

Pogrzeb odbędzie się w środę, o godz. 3, z pomieszkania ś. p. dr. Widmanna, ul. Grodzickich l. 2, na cmentarz Łyczakowski.

Ś. p. dr. Widmanna zabiła nieuleczalna choroba serca. R. i. p.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Praga 29 stycznia. Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego odbył posiedzenie, aby naradzić się nad sprawą obesłania konferencji ugodowej. Obrady trwały przeszło 5 godzin. Większa część zebranych oświadczyła się za obesłaniem konferencji: dalej omawiano stanowisko, jakie delegaci klubu zająć mają na konferencji, oraz dano im dyrektywę. W ciągu dyskusji, jak słychać, głównie kładziono nacisk na to, aby delegaci czescy domagali się, iżby obradowali wspólnie z morawskimi. Wniosków wcale żadnych nie uchwalono.

Klęska Anglików.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Berlin 29 stycznia. Jeden z tutejszych dzienników ogłasza interwiew z reprezentantem południowo-afrykańskich republik, Leydsem, który bawi obecnie w Berlinie. Leyds oświadczył, że Brerowie od początku wojny stracili tylko 212 zabitych, 687 rannych, 200 wziętych w niewolę. Dalej wyraził on mniemanie, że wojna potrwa długo, bo Transwaal nie myśli prosić o pokój, ani nie przyjmie go na warunkach *status quo ante bello.*

Londyn 29 stycznia. Jenerał Buller telegrafował ze Spearmanscamp pod datą 27 b. m.: Ponieważ jenerał Warren musiał opuścić zdobyte przezeń Spioskop, uznano, że ponowny atak na tę pozycję jest na razie niepotrzebny. Ponieważ zaś prawe skrzydło Boerów okazało się zbyt silnem, ażeby mniejszy oddział mógł się przez nie przedrzeć, przeto jenerał Buller skoncentrował swoje wojska na południe od Tugeli, nie straciwszy ani jednego żołnierza.

Londyn 29 stycznia. Poranne dzienniki podają telegram, nadeszły przez Laurenzo-Marquez pod datą 24 b. m. z Colenso: Komendant Lukas Meyer zaatakował oddział piechoty jenerała Bethony, który stracił 20 rannych i zabitych, a 15 wziętych w niewolę.

Londyn 29 stycznia. Depesza boerska, datowana z Tugeli dnia 24 b. m. donosi co następuje o walce Boerów dla dzskania napowrót Spionskopu: Dziś w środę stoczoną została zacięta walka. Boerzy posuwali się naprzód krok za krokiem; w pierwszym szańcu poddało się 150 Anglików. Wziętych do niewoli odesłano do głównego obozu.

Z obozu Boerów pod Ladysmith donosi depesza z datą 25 b. m.: W bitwie stoczonej dnia 24 b. m. pozostawili Anglicy na pobojowisku 1500 zabitych. Słychać, że generał Buller był ciężko chory, jednakże obecnie już wyzdrowiał.

Londyn 29 stycznia. Depesza generała Bullera wysłana dnia 27 b. m. brzmi w obszerniejszem streszczeniu: Dnia 20 b. m. generał Warren spędził nieprzyjaciela z jego stanowisk i obsadził południowy grzbiet wzgórz, rozciągających się od Acton Homes w kierunku zachodnim ku Ladysmith, przyczem miał ciągle na oku nieprzjaciela, który zajął silne stanowisko. Stanowisko, jakie zajął Warren było wprawdzie możliwem do utrzymania, ale nieodpowiedniem za podstawę do dalszych operacyj. Niechętnie tylko zgodziłem się dnia 23 b. m. na przedsięwzięcie ataku na Spionskop, który widocznie jest kluczem pozycji Boerów. Gen. Warren zajął z wtorku na środę w nocy Spionkop, poznał jednak zaraz, że trudno mu będzie tam się utrzymać, albowiem teren Spionskopu, który potrzeba było utrzymać, zbyt jest wielki, a dał się także dotkliwie uczuwać brak wody.

Pomimo gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego, utrzymał się on przez cały dzień na wzgórzach. Wojska walczyły z pełnem bohaterstwem. Oficer, który po zranieniu jenerała Woodgate objął komendę, postanowił w nocy z 24 na 25 bm. opuścić zajęte stanowisko i cofnął wojska przed świtem.

Do obozu jen. Warrena przybyłem 25 bm. rano i tu przekonałem się, że ponowienie ataku byłoby bez żadnych korzyści, albowiem prawe skrzydło Boerów zbyt było silne, aby można się było spodziewać jego sforsowania. Wskutek tego postanowiłem cofnąć wojska w kierunku na południe od Tugeli. Wojska jen. Warrena zostały ściągnięte d. 27 bm. na południe od Tugeli bez najmniejszych strat.

Sensacyjne aresztowanie.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Berlin 29 stycznia. Niezwykłą sensacje wywołało tu aresztowanie znanego w całem mieście bar. Kieza i spekulanta giełdowego Sternberga, którego majątek oceniają powszechnie na 18—20 miljonów marek. Sprawa ta ma następujące antecedencje. Przed kilku tygodniami zgłosiła się na policję piętnastoletnia Marja Fournaçon i opowiedziała, że została zwabioną przez niejaką Steinową pod pozorem, iż ma służyć malarce Fischerowej jako modelka. Obie te kobiety były tylko kuplerkami jakiegoś pana, któremu nieszczęśliwą dziewczynę oddały na pastwę. Z jej zeznań w policji udało się skonstatować, że uwodzicielem tym był bankier August Sternberg. Ten przesłuchany przyznał się do stosunku z Marją, ale twierdził, że ona sama to spowodowała, a teraz zamierza go wyzyskać. Śledztwo szło swoją drogą, tymczasem Marja Fournaçon zniknęła z Berlina bez śladu, a matka jej zgłosiła się na policję i zeznała, że jej córka, która od dawna źle się prowadziła, uciekła z domu, skradłszy kilkaset marek. Także owa wrzekoma malarka Fischerowa uciekła z Berlina, a rafinowana Steinowa zaprzeczyła wszystkiemu, przyznając tylko, że bankier Sternberg raz przypadkiem zszedł się w jej domu z Marją Fournaçon. Ale jeden z najtęższych komisarzy policji berlińskiej v. Treskow zajął się energicznie sprawą i odszukał dwie jeszcze ofiary wstrętnej spółki, w osobach 12 i 13-letnich dziewcząt.

Z ich zeznania wynikało niewątpliwie, że one obie zwabione zostały przez Steinową i Fischerową, jako ofiary Sternberga. Treskow kazał natychmiast aresztować bankiera i stawić przed siebie: Sternberg ujrzawszy w kancelarji komisarza owe dwie ofiary, zbladł i formalnie oniemiał: widział, że jest zgubiony. Próbował przeczyć, ale komisarz polecił go natychmiast odstawić do Moabitu. Równocześnie aresztowano Steinową i matkę Marji Fournaçon; ta ostatnia zeznała, że fałszywe zeznania co do jej córki, okupione zostały przez Sternberga znaczną kwotą pieniędzy. Marja Fournaçon wywieziona została do Insbruku.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Z Finlandji.

Helsingfors 29 stycznia. Sejm finladnzki otwarty został mową tronową, która zapewnia, że wniesione projekty ustaw są przygotowane jedynie w interesie i dla dobra kraju; dalej zapowiada mowa zastosowanie środków przeciw emigracji, spowodowanej nieurodzajem, mówi o konieczności wzmocnienia armji i wymienia inne sprawy, które będzie miał do załatwienia sejm finlandzki. Dalej powiedziane jest tam, że rząd nie może w żaden sposób dopuścić, ażeby traktowano w sejmie sprawy ogólno-państwowe. Stało się to na poprzedniej sesji, powtórzenia się zaś tego rząd znieść by nie mógł.

Następnie przemawiali reprezentanci czterech stanów. Reprezentant szlachty oświadczył, że autonomja kraju jest rzeczą uboczną (?).

Arcybiskup dowodził, że rządy powinny się odbywać w duchu zupełnej sprawiedliwości.

Reprezentant stanu mieszczańskiego oświadczył, że lud filandzki tylko przez zupełną swobodę w spełnianiu swych zadań cywilizacyjnych, może odpowiedzieć swoim obowiązkom względem Rosji. Na koniec reprezentant stanu włościańskiego wywodził, że emigracja finlandzka ma głębsze przyczyny, które usunąć należy.

Strejki.

Brüx 29 stycznia. Noc przeszła spokojnie; wczoraj w wielu miejscach odbyły się zgromadzenia.

Wiedeń 29 stycznia. W sobotę po południu odbyła się rada gabinetowa, na której minister sprawiedliwości br. Spens-Boden zdał sprawę o sytuacji w morawsko-szląskich kopalniach węgla.

Wiedeń 29 stycznia. „Sonn. u. Montags Ztg." donosi z Pragi, że wczoraj przed i po południu zaszły na kilku punktach miasta zbiegowiska, urządzone przez zwolenników dra Podlipnego. Szczególnie wielkie rozmiary przybrało zbiegowisko po zamknieciu o g. 5 po południu zgromadzenia socjalno-demokratycznego. Celem utrzymania porządku, wyruszył oddział policji, a gdy z tłumu poczęto rzucać na niego kamieniami, policjanci wydobyli pałasze i rozprószyli demonstrantów. Nikogo ani nie raniono, ani aresztowano.

Do tego samego pisma donoszą dalej z Pragi, że od dziś poniedziałku zamknięte zostaną wszystkie szkoły ludowe i wydziałowe, a to z powodu, iż dla braku węgla niemożliwem jest dostateczne opalanie izb szkolnych. W dniach najbliższych mają być zamknięte także szkoły średnie, a znajdujące się w tych zakładach zapasy węgla, mają być między ubogich rozdane.

Paryż 29 stycznia. Pomiędzy wybranymi przy wczorajszych wyborach do senatu, znajdują się Freycinet, Lefevre, Poivier i ministrowie. W 27 okręgach będą musiały być przeprowadzone ściślejsze wybory. Liczba wybranych republikanów jest prawie zupełnie taką samą, jak dotychczas. Ze stronnictwa nacjonalistów wybrano jedynie generała Mercier.

Nantes 29 stycznia. Generał Mercier został wybrany do senatu 703 głosami. Kontrkandydat otrzymał zaledwo ponad 200 głosów.

Wiedeń 29 stycznia. Kierownik ministerstwa skarbu zamianował w etacie urzędników katastru podatku gruntowego, geometrów ewidencyjnych I. klasy: Jana Zembrzyckiego, Władysława Rylskiego, Maurycego Horna i Stanisława Löscha, starszymi geometrami ewidencyjnymi II. klasy w 9 klasie rangi.

Wiedeń 29 stycznia. „Fremdenblatt" dowiaduje się, że radca ministerjalny w ministerstwie wyznań i oświaty, Fryderyk Wolsersgrün-Stadler, został mianowany szefem sekcji.

Primkenau 29 stycznia. Wczoraj odbyło się złożenie na wieczny spoczynek zwłok matki cesarzowej niemieckiej, księżnej szlezwicko-holsztyńskiej, a to w obecności cesarstwa niemieckich i licznych krewnych zmarłej. Wśród wieńców znajdowały się także wieńce od cesarza Franciszka Józefa i cara Mikołaja.

(47)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego

IV.

Zakończona sprawa.

Krwawy obłok oczy mu zasłania, czuje się bliskim omdlenia, a kiedy przychodzi do siebie, człowiek jakiś stoi z rękami skrzyżowanemi i czeka tylko, żeby oprzytomniał, żeby mu także w twarz rzucić obelgę:

— Podły! podły!

To Marcigny.

Przed chwilą usłyszał krzyk stłumiony, zląkł się o Marję-Różę, powrócił i był obecny przy ostatniej scenie, choć dziewczyna nie widziała go wcale.

A teraz, on także znał tajemnicę serca swej narzeczonej, wiedział, dla czego go odtrąciła i kochał ją za to jeszcze więcej.

Piotr Ragon poznał Marcigniego i stanął przed nim wyprostowany.

Ślady słabości gdzieś się podziały. Nienawiść pali się w oczach, domyślał się bowiem, że Marcigny był świadkiem ostatniej sceny i co zatem idzie, zna jego niegodziwość.

Marcigny z całym spokojem przemówił:

— Słyszałem wszystko... Oddaj mi listy natychmiast, nędzniku, tchórzu!...

Ragon zrobił minę pogardliwą.

— Nędznik, pozwalam... Ale tchórz, to inna rzecz...

— Listy...

— Nie dostaniesz nigdy!

— To cię zabiję!

— Albo ja ciebie...

— Dzień i godzina?

— Zaraz.

— Nie posiadamy broni.

— Wejdź na tę płaszczyznę. Są tam — widziałem jakem przyszedł — dwie fuzye pojedynki, należące zapewne do pasterzy. Użyjemy tych fuzyj do pojedynku.

— Bez świadków?

— Nie potrzebujemy świadków.

— To nie wszystko. Potrzebuję tych listów. Jeżeli ja cię zabiję, nie chcę, żeby je przy tobie znaleziono, a ja sam czuję wstręt do obszukiwania trupa...

— No, więc?

— Listy te będą należeć do tego, który wyjdzie z życiem.

— Dobrze.

— ... je tam, przy ognisku.

— ... to, lecz stał blisko.

— Ciśn... pochwycił.

Ragon zrobi... żeby czasem Marcigny ich nie ...

Obydwaj byli biali, jak ... płótno, lecz spokojni.

— Czy już wszystko?

— Nie... jeżeli ja zginę, nie chcę, żebyś miał ambaras... Jeżeli ty, nie chcę, żeby mnie obwiniono, żem cię zamordował.

— Czekajmy powrotu pasterzy czy myśliwych.

— Nie trzeba... Masz notes i ...

— Tak.

— Wydrzyj ... ołówek?

... kartkę z notesu i pisz.

Ragon wypełnił żądanie Marcignego.

— Jużeś gotów?

— Dyktuj!

Marcigny mówił wolno, wsparty na lufie fuzji.

„Pojedynkowaliśmy się uczciwie, lecz bez świadków... Ażeby żadna kara nie dosięgła tego, który zabije przeciwnika, podpisaliśmy obydwaj z dobrej woli tę deklarację".

— Teraz data i podpis.

— Już.. Na ciebie kolej...

Marcigny podpisał pewną ręką.

Potem rzucił papier na ziemię i przycisnął kamieniem.

Porachowali kroki: wybrali miejsca pod drzewami.

Marcigny podniósł głos:

— Ragonie, wzywam cię po raz ostatni w imię honoru, oddaj listy dobrowolnie...

— Nigdy! póki żyję!

— Zatem sam chciałeś tego.

— Kto da hasło?

— Ósma wybije zaraz na kościele w Albertville...

— Więc co z tego?

— Za czwartem uderzeniem...

— Strzelimy jednocześnie, rozumiem...

Umilkli; spojrzeli na zegarki. Księżyc oświecał łagodnie okolicę, przy tem świetle zobaczyli, że minuta dzieli ich tylko od czasu umówionego.

Stali sztywno, z okiem błyszczącem, z bronią wycelowaną.

Naraz z głębi doliny doleciał srebrny dźwięk zegara.

Przy czwartem uderzeniu, Ragon zmierzył i wystrzelił.

Marcigny poczuł koło czoła świst kuli. Lecz nie został trafiony.

Ragon wydał okrzyk wściekłości. Był teraz na łasce rywala.

Marcigny nie zmierzał się, nie strzelał.

Zbliżył się wolnym krokiem do Ragona.

Ragon wyjąkał:

— Czego chcesz? Dlaczego idziesz do mnie? Dlaczego wbrew umowie opuszczasz miejsce?... Morderco! Morderco!

— I cofał się z rękami wyciągniętemi ... brzegu przepaści.

Marcigny przemówił ze ... ... do

— Życie twoje d... smutkiem: jestem morder...

Pod... ...o mnie należy, lecz ja nie ...

... mu fuzję nabitą.

— Masz, zabij się sam! Umarłego będę cię żałował...

Ragon machinalnie wziął fuzję.

Teraz mógł zabić Marcignego, lecz okrutna ta myśl nie przyszła mu do głowy.

Przed oczami przesuwa mu się w tej chwili całe jego życie złamane... On nie może już odkupić przeszłości, być szczęśliwym... zapomnieć miłości dla Marji-Róży...

Skłonił głowę i rzekł:

— Dziękuję! O tak, żałuj mnie, byłem bowiem bardzo nieszczęśliwy... — dodał ze łzami w oczach.

I ręką pewną ujął fuzję, oparł o gałąź, szarpnął; wystrzał zbudził dalekie echa w górach.

Ragon padł bez życia. Kula przeszyła mu piersi.

Marcigny blady, stał jakiś czas na miejscu.

W końcu, chwiejąc się, podniósł papiery, zawierające złowrogą tajemnicę i cisnął je w dogorywające ognisko.

Przy trupie Ragona składa kartkę, którą podpisali obydwa przed pojedynkiem.

— Ci, co znajdą Ragona, znajdą także i kartkę... sumienie nic mi nie wyrzuca.

Odchodzi spiesznie, spojrzawszy raz jeszcze na miejsce, gdzie rozegrał się cichy dramat pomiędzy tymi dwoma wrogami.

Ragon nie skończył odrazu.

Uniósł się na rękach, patrzy błędnie, wysila się, chce się podnieść...

Lecz upada z powrotem, stacza się, trafia na brzeg płaszczyzny i leci w próżnię.

Na dnie przepaści jest już tylko masą krwawą...

Nie żyje!

Upłynęło pół godziny, a nic nie zamąciło ciszy ustroni górskiej.

Potem ciężkie kroki obsuwają kamienie na ścieżce i zbliżają się ku płaszczyźnie.

Ukazuje się dwóch ludzi z naręczami suchych gałęzi i podsycają ognisko.

Czerwony ogień bucha i oświeca ich twarze.

To Goliat i Bastyl, skończyli służbę wojskową i oddają się ulubionemu myśliwstwu.

Wynajęli dwie fuzje u puszkarza w Albertville, nakupili kul, prochu i puścili się na wyprawę myśliwską.

Poprawiając ogień, Goliat spostrzegł naraz, że fuzyj, które, odchodząc, oparli o drzewa, niema na miejscu. Leżały na ziemi, na drugim końcu płaszczyzny.

— To dziwne! — rzekł:

Podnieśli i oglądali, naraz Bastyl zawołał:

— Wystrzelone!

Kapiszony spalone, kul nie było.

— To te dwa strzały, które słyszeliśmy w lesie Belle-Etoile, prawda Bastyl?

— Tak powiedziałeś!

— Niesmaczny żart jakiegoś pastuszka. Trzeba je nabić... Przy świetle księżyca może się trafi lis...

Po włożeniu kuli, wsypaniu prochu, spostrzegli, że nie mają przybitki.

Spojrzeli na siebie zatrwożeni.

— Co robić? Żeby choć kawałek gazety?

Goliat oglądał się dokoła, jak gdyby miał nadzieję, spotkać w tej pustyni to, czego mu brakowało.

Naraz spostrzegł o kilka kroków na ziemi jakiś przedmiot biały.

Podbiegł: była to biała kartka, wydarta z notesu Ragona — z wypisanem ołówkiem zeznaniem Ragona i Marcignego.

— Ach! papier, a to szczęście.

Goliat nie spojrzał, czy było co napisane, przedarł kartkę na dwoje, podał połowę Bastylowi i obydwaj przybili naboje.

Po nabiciu fuzyj, wyjęli z torby chleb i szynkę, zjedli z apetytem, popili wódką, położyli się pod skałą i niebawem zasnęli.

Prawie pod ich nogami, w dole, spał snem wiecznym dawny ich porucznik.

Rano, przededniem, obudzili się i odeszli.

Nie przyszło im do głowy, że w przeddzień odegrał się w tem miejscu straszny dramat.

V.

Nowe nieszczęście.

Marja-Róża uciekła, bezprzytomna prawie i myślała, że ją gonią i że nędznik, którego znieważyła, będzie chciał się zemścić.

Zaledwie uszła kilkanaście kroków, natknęła się na dwóch mężczyzn.

To Fryderyk i Michał.

Marja-Róża! Marja-Róża! — wykrzyknęli obydwa.

Rzuciła się do nich, nie wymówiwszy słowa.

Fryderyk nie pytał o nic, wziął ją w silne ramiona i zaniósł do Blanc-Chemin.

Marja-Róża patrzyła na opiekunów nieprzytomnie.

— Marjo-Różo! dziecko moje!

— Zostawcie mnie samą — mówi w końcu — błagam, zostawcie... nie pytajcie o nic.. nie róbcie wymówek...

— Jedno tylko... Zkąd wracałaś? Znaleźliśmy cię w stanie godnym politowania... Powiedz słówko, coby nam odsłoniło tajemnicę twego serca...

Dziewczyna przyzywa na pomoc odwagę, żeby skłamać, tak, jak odtąd zawsze będzie kłamała.

— Zabłądziłam. Noc mnie zaszła, zaczęłam biedz... upadłam...

Fryderyk i Michał spojrzeli na siebie ze smutkiem. Dorozumieli się, że dziewczyna nieprawdę mówi.

Michał po raz pierwszy odezwał się surowo:

— Poczekamy do jutra... Lecz jutro, Marjo-Różo, zrozumiej to dobrze, musisz nam prawdę powiedzieć... musisz zdać sprawę z twego postępowania...

Uspokoiła się dopiero, jak ją samą zostawili.

Lecz kiedy zastanowiła się nad położeniem, poznała, że nigdy nie będzie mogła dać żadnych wyjaśnień opiekunom. Skazana była na wieczne kłamstwo.

Stanęła w oknie otwartem i puściła wodze smutnym myślom.

Za kilka dni będzie żoną Ragona. Nic ją od tego nieszczęścia nie uwolni... Do ostatniej chwili liczyła na jego uczciwość... naprózno...

Pod oknem żwir zatrzeszczał, potem głos Michała i Fryderyka.

Zamknęła okno.

Patrzyła za nimi z pod uniesionej firanki.

Od czasu do czasu podnosili głowy i patrzyli w okno Marji-Róży. Oni zapewne nie spali także, wyglądali znużeni, a głównie Fryderyk...

Marja-Róża patrzyła na niego ze zwruszeniem i powtarzała do siebie:

— To on jest moim ojcem!

Naraz przystanęli i nasłuchiwali, obróceni w stronę ścieżki, wijącej się kręto na gór wierzchołki.

Z ogrodu, murem opasanego, nie mogli nic widzieć, lecz Marja-Róża z okna pierwszego piętra ujrzała orszak górali, pasterzy, drwali schodzących w dół, a w pośrodku dwóch ludzi niosło kogoś sztywnego, z twarzą ukrytą, na noszach z gałęzi bukowych.

W górach bywają częste wypadki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L 185/98
pr.

KONKURS.

Prezydjum Magistratu króla stol. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na jedną posadę **lekarza miejskiego**, ewentualnie **jedną posadę asystenta sanitarnego**, tudzież **na jedną posadę lekarza okulisty, każda z tych posad w X. randze etatu urzędników Gminy** z płacą rocznie **2200 koron**, dodatkiem aktywalnym **480 koron**, ryczałtem na dorożki **300 koron** i dwoma podwyższeniami płacy po **4-ch** względnie **8-miu latach służby na tej samej posadzie o 200 względnie 400 koron.**

Podania, zaopatrzone w załączniki, udowadniające uzdolnienie kandydatów do tych posad, wnosić należy do Prezydjum Magistratu w godzinach urzędowania w terminie do **15 lutego 1900.**

Co do obowiązków **lekarza okulisty informacji** w myśl uchwalonej instrukcji udzieli Fizykat miejski w godzinach urzędowania.

87 1—3

We Lwowie dnia 24 stycznia 1900.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12 10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1 01	7·58§	9 21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2 55*	6·40	10·59 12 5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11 32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 12 36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3 15	6·50◆	6 10†† 8 55§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.